

po godzinach

Wędrowanie pozostanie
Japonia miasta — Hiroszima

Lubię miasta, w których jeżdżą tramwaje. Są dla mnie najbardziej dostojnym ze środków masowego transportu. Użytkowane przez lata nadają miastom szczególny rytm, niezależny od prądów historii i wyroków losu. Zna je nie tylko Europa, chociaż poza nią są dzisiaj bardziej „zjawiskiem” niż środkiem transportu. Gdziekolwiek, jak w Hiroszynie, pełnią rolę symbolu.



Wyspa Itsukushima, czyli wyspa świątyni. Świątynie są rozrzucone na zboczach świętej góry Misen.



Szkielet budynku Organizacji Promocji Rozwoju Przemysłu. Bomba atomowa eksplodowała w bliskiej odległości. Japończycy postanowili zachować budynek wzniesiony w 1915 roku w stanie, w jakim pozostawił go wybuch bomby.

Większość miast Japonii pozbyła się tramwajów. Zastąpiły je trasy szybkiego ruchu, podziemna i naziemna kolej. To naturalne w kraju tak drapieżnie walczącym o czas. W Hiroszynie jeździli od zawsze. Widziano je przed wojną, tuż przed wybuchem bomby i niedługo po kataklizmie. W czasie, gdy umierały i cierpiały tysiące ludzi, sunący tramwaj znamionował przetrwanie. Służył im nie tylko do pokonywania odległości. Mogli w nich spożyć posiłek, odnaleźć najbliższych, schronić się na noc. Z ich domostw pozostały przecież zgłiszczą.

„Szóstka” zabiera mnie z dworca kolejowego. Pasażerów jest mało, ale to z racji późnej pory. Jadę główną aleją. Ponieważ miasto położone jest w delcie rzeki Ota, co rusz tramwaj wjeżdża na most nad którąś z jej odnog. Najsłynniejszym mostem jest Aioi-bashi. To nad nim miała wybuchnąć bomba atomowa. Most ma kształt litery T, a jego pionowa część dotyka wyspy, będącej dziś Parkiem Pokoju. Bomba wybuchła tuż obok. Rozerwała się 600 metrów nad budynkiem Rady Rozwoju Przemysłu. Widzę dobrze jego ruiny. Podświetlone w nocy, są trwałym dowodem tragedii sprzed lat. Wybuch jednej tylko bomby pogrzebał 80 tysięcy mieszkańców miasta. Dziesiątki tysięcy oparzonych i pokaleczonych szukało ratunku w wodach rzeki Ota.

W gąszczu beziemiennych ulic

Wysiadam na przystanku Dobashi. Gdzieś niedaleko jest Minshuku Ikedaya, mały hotelik, w którym chcę prznocować. Trafici mi jednak trudno. Błądząc w gąszczu beziemiennych ulic. Niczym się dla mnie nie różnią. Dopiero rosty młodzieniec wybawia mnie z kłopotu. Mocno przejęty prowadzi kilkaset metrów i wskazuje wypisaną łacińskim alfabetem nazwę Ikedaya w kłobowsku obcych mi znaków. Klamię się na pożegnanie tak poprawnie, jak tylko umiem. Właściciel czeka na mnie. Dzwoniłem z dworca, chcąc się upewnić, czy ma dla mnie miejsce. Mówi płynnym angielskim, chyba najlepszym, jaki słyszę z japońskich ust. Gdy wpisuję do rubryki narodowość „Polish”, dziwi się. Czuję, że chciałby porozmawiać, ale widocznie z powodu późnej pory, rezygnuje. Wskazuje mi mój pokój i małą salę jadalną, gdzie mógłbym sobie coś ugotować.

W Minshuku jestem po raz pierwszy. To forma pośrednia między zwykłym europejskim hotelem a stylowym Ryokan, gdzie pobyt jest kosztownym celebrowaniem japońskiej tradycji. Mój Minshuku, tak jak inne, prowadzi jedna rodzina. Dzieli się z gośćmi kuchnią i łazienką oraz oferuje kilka maleńkich pokoi. By nie hałasować, zadowolam się zieloną herbatą z automatu. Bacznie studiuję wywieszoną na ścianie mapę.



Cenotaf — symboliczny grób w Parku Pokoju. Pomnik zawiera nazwiska wszystkich ofiar bomby. Widnieje na nim napis „Sposzywajcie w pokoju. Nigdy nie powtórzymy tego błędu”.

Zadziwia mnie rozległy teren miasta, które rozciąga się od szerokiej równiny rzeki Ota do wzgórz Chugoku. Dotyka też wybrzeży Wewnętrznego Morza Japońskiego. To z tego powodu w swej historii Hiroszima pełniła rolę znaczącego ośrodka i ważnego portu.

Rano lepiej poznaję teren. Tuż obok hotelu odkrywam

pomnik ku czci koreańskich ofiar bomby. Dopiero wzniesieniem go, w 1970 roku, Japonia przyznała, że 20 tysięcy więźniów koreańskich pracowało dla miasta. Byli zatrudnieni w fabryce broni, w porcie, na potrzeby silnego kontingentu wojska. Więźniów zapewne też dziwiło, że Hiroszima unikała bombardowań. W tym czasie wiele japońskich miast przeżywało koszmar nalotów. Gineły ludzie, płonęły budynki, padały zabijki. Hiroszima pozostawała nietknięta. Dzięki tej strategii świat mógł dowiedzieć się, co może zrobić z miastem wybuch jednej tylko bomby. Wybuch ten pogodził ciemnych i ciemniących.

Muzeum ściska za gardło

Punktualnie o godzinie 9 wchodzi do Muzeum. Wraz ze mną grupa Niemców, garstka Anglików, Japończy. Wszyscy już przy pierwszych eksponatach milkną. Jest coś takiego, co ściska za gardło. Tak, jakby się było w świątyni. Tak, jakby duch ofiar unosił się nad tym miejscem. 80 tysięcy ludzi zginęło natychmiast. Dwa razy tyle zmarło przy sześćset czterdziestym czwartym. Historia ta dała impuls do zasypania Hiroszimy papierowymi ozdobami. Ich liczba sięga milionów, a wysiłki japońskich dzieci nie słabną.

telne dla niektórych zdjęcie. Złożone z kawałków tworzy 360-stopniową panoramę wokół epicentrum. W promieniu kilkunastu kilometrów sam popiół. Gdziekolwiek tylko szczątki betonowych skorup. Atomowego kataklizmu dopełniły siły natury. Miesiąc później miasto nawiedził tajfun, uderzając w to wszystko, co jeszcze dawało oznaki życia. Tak jakby ten skrawek ziemi miał się nigdy nie odrodzić. Nie sposób chodzić po Muzeum obojętnie. Wyłożona księga służy pamiątkowym wpisom. Ci, którzy są w stanie dzielić się wrażeniami. Autorami wpisów są często zwykli ludzie, którzy dopiero tam poznali skalę nieszczęścia.

Ogień w Muzeum Pokoju

Ide do Parku Pokoju. Pod jednym z obelisków płonie ogień. Ma zgasać dopiero wtedy, gdy świat zlikwiduje broń atomową. Obok pomnik poświęcony dzieciom. Sadako w 10 roku życia zachorowała na białaczkę. Wierzyła, że wyzdrowieje, jeśli wytnie z papieru tysiąc żurawi. Ten ptak jest w Japonii symbolem długowieczności i szczęścia. Zmarła przy sześćset czterdziestym czwartym. Historia ta dała impuls do zasypania Hiroszimy papierowymi ozdobami. Ich liczba sięga milionów, a wysiłki japońskich dzieci nie słabną.

Dzieci Hiroszimy to temat szczególny. Można zliczyć ofiary



Autor reportażu prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkutka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.

wybuchu, ofiary chorób, ale trudno zmierzyć cierpienia dzieci, które przeżyły. Władze miasta, spodziewając się nalotów, ulokowały je na okolicznych wyspach, z dala od miasta. Wybuch wyprodukował dziesiątki tysięcy sierot. Rozwieziono je po całym kraju w poszukiwaniu rodzin zastępczych.

Wychodzę na Aioi-bashi. Stąd rozciąga się panorama Parku Pokoju. Zaczęłam męczyć z trójką potomstwa. Proszę go o zrobienie zdjęcia. W tle budowa z betonu i stali, która jako jedyna oparła się wybuchowi. Daje znak dzieciom, by do mnie dołączyły. Chętnie mnie otaczają, chwytając za ręce. Większość japońskich miast powstało w krótkim okresie trzydziestu lat, między rokiem 1580 a 1610. Przez kraj przelała się wtedy fala urbanizacji. Symbolem siły był zamek. Miasta powstawały poza jego murami. Po okresie hegemonii rodów arystokratycznych narodził się nowy typ władcy — Daimyo. Zarządzał on zamkiem i tworzoną wokół niego miastem. O powstawaniu miast zamkowych decydowały względy strategiczne, wola shogunów. Zamek powstał też w Hiroszynie. Wybudowano go w 1589 roku, niemal w tym samym czasie, co w Edo, dzisiejszym Tokio. Zamek, który widzę, nie ma jednak nic wspólnego z tamtym, szesnastowiecznym. Do czasów współczesnych pozostały jedynie wieżycy i główna brama. Ale i je dosięgła bomba. Po wojnie zrekonstruowano wszystko.

Rejs na wyspę Miyajima

Cofam się w historii jeszcze bardziej. Jadę do portu, a stamtąd odbywam krótki 10-minutowy rejs na wyspę Miyajima. Jeszcze z morza dostrzegam słynną pływającą bramę. Niestety, w rzeczywistości jej kolumny tkwią w piaszczystym, a właściwie błotnistym dnie, a oczekiwanie na przybycie nie wchodzi w moim przypadku w grę. I tak się cieszę, że nie muszę przechodzić pod bramą, by dostać się na teren wyspy. Taki zwyczaj obowiązywał w odległych nam czasach.

Świątynię Itsukushima, do której brama prowadzi wzniesiono w VI wieku, a jej obecna postać datuje się od XII wieku. Nie dziwię się powszechnemu uwielbieniu dla niej. Lekka konstrukcja, przypominająca molo, doskonale harmonizuje z linią brzegu morza. Na długim deptaku spotykam dziesiątki młodocianych artystów, przenoszących jej sylwetkę na papier czy płótno. Wycieczki szkolne fotografują się na jej tle. W środku skupia uwagę gapiów ceremonia ślubna, prowadzona według buddyjskiego obrządku.

Buddyzm widoczny w architekturze

Przeniesienie buddyzmu do Japonii było punktem zwrotnym w historii kultury tego kraju. Buddyzm wywarł piętno zwłaszcza na architekturze. Ponieważ nowa religia zyskała przychylność elit rządzących, szybko wzniesiono wspaniałe świątynie dla jej wyznawców. Święta wyspa, bo tak nazywają Miyajima, zaskakuje mnie. Przyczyną jest mnogość

świątyń. Wszystkie wkomponowane są w górzystą rzeźbę terenu. Wyjście na górę Misen, o wysokości 530 metrów, staje się dla mnie odkrywaniem starej Japonii. Cieszę się, że ona jeszcze jest: bramy świątynne, pięciopiętrowe pagody, czarne posągi bożków, tajemnicze dzwony poruszane drewnianymi palami, kadzidlany dym o właściwościach leczniczych, gdzieś gdzieś przemyskający mnisz. Do tego bogactwo barw: soczystej zieleni, różowych i białych oleandrów, kwitnących azalii. Tu nie wolno się spieszyć. Mało jest miejsc w Japonii tak odpowiednich do kontemplacji. Gdy wreszcie wracam do przystani odprowadzają mnie sarny, stali mieszkańcy wyspy. Człowiek od lat je oblaśniał czym mógł i w efekcie zdobył ich przyjaźń.

Do centrum znów zabiera mnie tramwaj. Linia z portu jest chyba najdłuższą w mieście. Gdzieś po drodze wchodzi do wagonu grupa uczennic. Mimo, że to niedziela, ubrane są w schludne mundurki i białe addidasy. Mogą mieć po 14-16 lat, ale ocena wieku Japonek to trudne zadanie. Zauważyłam, że w grupie są śmielesz. Jedną pozdrawia mnie cichym: Hello! Kiedy odpowiadam, próbuje kolejną. Gdy i tym razem nie pozostawiam tego obojętnie, natychmiast mnie obste-pują. Pierwsza, najodważniejsza siada obok i długo patrzy. Tak jak człowiek, który nigdy dotąd nie widział przedstawiciela odmiennej rasy. By przerwać tę trudną dla nas obojga chwilę, pytam, czy mówi po angielsku. Pokazuje małą przestrzęź między kciukiem, a palcem wskazującym. Pytam więc po japońsku, jak ma na imię. Kiedy nieudolnie je powtarzam, wszystkie wybuchają śmiechem. Kolejnego pytania nie udaje mi się zadać. Zadowolone dziewczyny znikają.

Młodzi wolą patrzeć w przyszłość

Hiroszima jest miastem dla młodych. Oferuje im naukę i pracę. Mają stadion baseballowy, dyskoteki, restaurację McDonald. Wielu nie chce wiedzieć, co tu się wydarzyło. Nie zastanawiają się, jakie tajemnice kryje rzeka Ota. Niektórzy nie wchodzi do Muzeum. Starsi wtopili się gdzieś w tę milionową populację. Szczególny ich rodzaj to hibakusha — ocaleni z wybuchu. Trudno było im się zintegrować. Nosili nieodwracalne piętno. Pracodawcy odmawiali ich zatrudniania. Schorowani, słabi fizycznie, nie wytrzymywali konkurencji. Zawsze depresyjni, aspołeczni. Unikano ich i ich potomstwa. Najważniejszą rolę pełnią jedynie w dni pamięci. Siadają w specjalnych rzędach, dostają kwiaty. To czas, kiedy rany bolą najbardziej.

Jestem już na dworcu głównym. Tramwaje wielu linii kończą tu swój bieg. Z miasta zabierze mnie superekspres Shinkansen, duma Japończyków. Hiroszima dołączyła do reszty kraju, dołączyła do świata, ale czy kiedykolwiek światu przebaczy?

Mirosław Kowalski

(Przedruk z „Życia Warszawy”, 3-4 sierpnia 1996 r.)



Brama torii ma 16 metrów wysokości i należy do jednej z najbardziej znanych świątyń Itsukushima-jinja. Według tradycji należało przejść pod bramą, rozpoczynając wizytę na świętej wyspie. Nie zawsze jest to łatwe z uwagi na silne przypływy i odpływy.



Młoda Japonka ubrana w tradycyjne kimono.



Park Pokoju. Pomnik poświęcony ofiarom bomby wśród nauczycieli i studentów. Wokół pomnika składają się tysiące papierowych żurawi. Są symbolem długowieczności.



Modlący się przed świątynią.